

II/127 ±

540

© ARCHIWUM WSKRZEŚNIE

W PŁYŃCIELO
data 3.10.89
Nr dzennika 9/14

LUDZIE STAMTAD

"Myślę z przerażeniem i głębokim wstydem o Europie przedzielonej na pół Bugiem, w której po jednej stronie miliony niewolników sowieckich modliły się o wyzwolenie z rąk armii hitlerowskiej, a po drugiej miliony niedopalonych ofiar niemieckich obozów koncentracyjnych pokładały ostatnią nadzieję w Armii Czerwonej."

Gustaw Herling - Grudziński "Inny świat"

Pród na Sanie, przez który przeszła na drugą stronę życia, można by uznać za początek, gdyby próba wysublimowania jednego istnienia nie pociągała za sobą splotu innych okoliczności i wydarzeń. Nie tylko dla Elżbiety świat drgnął nagle znowieszczo. Upalna noc z 23 na 24 sierpnia 1939 roku, kiedy to ściany kremlofskiego pałacu stały się świadkiem toastów: Stalina za Führera, Mołotowa za Ribbentropa i Schulenburga, Ribbentropa za Stalina, ta noc zadecydowała o losach milionów.

Elżbieta śniła jeszcze dziewczęce marzenia, gdy nad jej głową przelatowały z trzaskiem kropki i kreski zaszyfrowanych depesz. Berlin i Moskwa ustaliły właśnie, w którym imperium przypadnie jej życie. Mołotow triumfował - "poczwarany bękart Traktatu Wersalskiego" leżał w agonii.

Linia demarkacyjna na Sanie oddzieliła niespodziewanie Elżbietę od domu rodzinnego. Bobrówka leżała po zaanektowanej przez Rosjan stronie, dziewczyna zaś znalazła się u siostry w Rejowcu koło Lublina. Strach o bliskich nakazywał jej powrót. Gest, z jakim na drugim brzegu rzeki podporządkowała się rozkazowi "ruki w wierzch!" był symboliczną kondensacją jej losu.

Piwnica, śledstwo, kilka dni aresztu... Cóż za zdumiewająca zgodność wyroku! Subianka, Brygidki, Butyrki zarezerwowane są dla wyższych urzędników państwowych i oficerów. Dla takich, jak Elżbieta "pospolitaków", czeka przyszłość pospolita.

Oto w październiku odbywa się głosowanie powszechne - "wyraz woli ludu". Jego wynikiem są dwa dekrety Rady Najwyższej, wcielające zagarnięte ziemie do Białoruskiej i Ukraińskiej Republiki Rad. Ludność otrzymuje narzucone obywatelstwo radzieckie. Zrównana zostaje wartość rubla i złotego, zamyka się kościóły, upaństwowia, wywłaszcza, wywozi mienie państwowe i samorządowe, zbiorzy muzealne, archiwa, kolekcje prywatne.

To dobrze, że rodzice Elżbiety nie doczekali tych dni. Czy ojciec patrzyłby spokojnie na swój rozgrabiany przez Rosjan i Ukraińców folwarczek, na gromady Żydów, szukających schronienia po stodołach i oborach, czy - jako "polski pan" - uniknąłby kuli? Zmarł tuż przed wojną, wkrótce ~~po~~ nim matka. 100 mórg podzielono między siostry. Do najstarszej, mieszkającej w Lobrówce, dotarła właśnie Elżbieta.

- Szwagier dostał ostrzeżenie wieczorem 9 lutego 1940 roku. Będą wywozić! Ale dokąd uciekać? W nocy walenie do drzwi. Dom otoczony. Kazali nam się ubierać. Po - ciepłeje! Po - ciepłeje! - krzyczał do mnie jakiś żołnierz. Inny mamrotał do siostry: - wszystko bierz, co masz. Wiązałyśmy w prześcieradła, co wpadło w ręce: bieliznę, szroninę, obrazy ze ścian, fotografie. Szwagier ubierał dzieci. Saniami wieźli nas przez wieś. Śledziły nas oczy Ukraińców. Ile było w nich nienawiści, ile współczucia, a ile trwogi o swój własny los, który za sześć lat miał być powtórzeniem naszego? - nie wiem. W byłym wagonie rozpoznałam Polaków, którzy - jak ojciec - kupili od Zamojskiego ziemię po reformie rolnej. Prakały dzieci. Rosjanie wstawili do środka żelazny piecyk i ruszyliśmy. Codziennie rano otwierano drzwi, do wagonu wdzierako się gwałtownie światło i świeże, mroźne powietrze. Żołnierz dawał nam wiadro kąpiatoku i kaszy. Dwa razy zaprowadzono nas do kaźni. Co czekałam? Zimno. Nocą włosy przymarzały mi do ściany wagonu.

Droga wiodła przez Iwów, Orzeł, Saratow, Kujbyszew. Po trzech tygodniach przekroczyli Ural i dotarli do Swierdłowska. Z perspektywy swego bytu między szparą w ścianie a dziurą w podłodze, Elżbieta nie mogła dostrzec prawdziwych rozmiarów gwałtu. Głód, zimno, brud i choroby zdominowały refleksję, walka o przeżycie przytłumiła pytania. Najtrudniejsze było dopiero przed nimi.

Zbyszek, siedmioletni siostrzeniec Elżbiety, zachorował w Omsku na szkarlatynę. Odłączono go od matki i posłano - jak zapewnił któryś z konwojentów - do szpitala. Siostra rozpacziała. Pod plandeki ciężarówek, którymi wieziono ich do Tawrizu, przedostawały się spaliny. - To lepiej, że Zbyszek został - pocieszała siostrę Elżbieta - tej drogi by nie przetrzymał.

Nocowali w zdewastowanych cerkwiach. W mijanych miastach widzieli kilometrowe, niemieckie kolejki kobiet. Po pięciu dniach przekadowano ich na kibitki. Od polskich zesłańców powojennych różnili się teraz tylko konwojem - carską Ochroną zastąpiło NKWD. Elżbieta zapamiętała z tej podróży pierwsze, bezpośrednie zetknięcie z Rosjanami. Był koniec marca. Nieruchome, przezrocyste powietrze układało się w ciężkie od mrozu plasty. Przejeżdżali przez wieś. Zawinięta w chusty dziewczyna odprowadzała wzrokiem ich żałosną kawalkadę. Jej twarz wyrażała na przemian to ciekawość, to znów chmurną zawziętość. I nagle, chwyciwszy się pod boki, zakrzyknęła: - U nas Boga niet!?

Gdy przejechali Irtysz i dotarli wreszcie do Białego Jaru, mężczyźni zaczęli zbić z desek pierwsze trumny.

Jeżeli miarą zbrodni może być liczba jej ofiar - pogrzebanych i żywych - przyspieszmy zegary i spróbujmy przeliczyć drewniane skrzynie... Nie zapominajmy o tych, których umarłych w drodze zepchnięto do wspólnego dołu o i o tych, co przeżyli, lecz z myślą, że Bóg się od nich odwrócił.

220 tysięcy urzędników państwowych i właścicieli majątków ziemskich wziętych wraz z rodzinami 10 lutego 1940 roku. W tym transporcie znalazła się Elżbieta. 320 tysięcy głównie kobiet i dzieci, zamożniejszych właścicieli, ludności z pasów nadgranicznych, wywiezionych 13 kwietnia 1940 roku. 240 tysięcy uchodźców wojennych z zachodnich i centralnych województw Polski deport-